

SHULAMIT ROTH

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Lublin, II wojna światowa, współczesność, plac Bychawski 3, ulica Bychawska 5, Podzamcze, sklep tekstylny, Jadwiga Unger, getto w Lublinie, rodzina, matka, Kina Morgensztern, aresztowanie matki, gestapo, zabawy, dzieciństwo, wizyta w Polsce

Getto w Lublinie

W [19]40 roku żeśmy przeszli z placu Bychawskiego, który był [na] obszarze aryjskim, do getta. Mieliśmy sklep tekstylny, hurtownię taką większą na Bychawskiej 5, [w której] pracowała pani Jadwiga Unger i ona była z rodzicami bardzo zaprzyjaźniona. Miała klucz do sklepu, pomogła mamie [wynieść] towary i schowała to u siebie. Między Bychawską 5 a Bychawską 17, zdaje mi się, był taki zamknięty plac, tam był taki mały rynek, czarny rynek, sprzedawali tam rzeczy. To ta pani Unger sprzedawała jakiś materiał czy coś, trzymała pieniądze i kupowała nam żywność. Mama wychodziła z getta przez druty i brała od niej żywność. A jak nie mogła przejść, to pani Jadwiga przychodziła prawie do drutów getta i przynosiła nam jedzenie.

Dziadek miał mieszkanie na Podzamczu – takie dość duże, stare mieszkanie – mieszkała tam siostra mamy, bezdzietna. I jak byliśmy w getcie, to cała rodzina była w tym małym mieszkanku. Tam żyły przedtem trzy osoby, a w czasie okupacji mieliśmy może dwadzieścia osób. Cała duża rodzina była w tym mieszkaniu, ale myśmy byli szczęśliwi, bo mieliśmy własne mieszkanie, mieliśmy dokąd uciekać. Pamiętam, że było bardzo wesoło, bo byłam jedynaczką, a tam miałam kolegów, miałam kuzynów, miałam rodzinę, myśmy się bawili na ulicy, to tam nie cierpiałam. Ale mama zachorowała na ciężki tyfus i wtedy się bałam, bardzo [się] bałam. I zaczęły się już te akcje, tak że już nam nie dawali bawić się na ulicach i myśmy byli więcej w domu. Był głód, ale nie tak straszny, ja pamiętam, że nie tak straszny. Bardziej czułam głód, jak mama była chora i nie miałam [nikogo], kto by mnie karmił. Ta moja ciotka biegła za wszystkimi dziećmi, bo dorośli pracowali. Ona nie pracowała, to była odpowiedzialna za wszystkie dzieci. Tak że nie miałam indywidualnej pomocy. Ale nie pamiętam głodu, prawdziwego głodu.

Jak myśmy byli w Polsce, szukaliśmy tego domu. To było pod zamkiem i myśmy nie

znaleźli tej ulicy. Mama szukała, nie ma tej ulicy. Tam się zmieniły ulice. Żeśmy szli naokoło, teraz zrobili z tego Starego Miasta całkiem coś innego. Nie znaleźliśmy ani tego domu, ani tej ulicy.

Pamiętam właśnie ten czas, który był dla mnie przyjemny. Miałam dużo dzieci naokoło, bo prawie cała rodzina [była] skupiona tam, kuzyni, kuzynki, małe dzieci, to pamiętam. Dopóki mama nie zachorowała, miałam taką wolność, bo bawiliśmy się na ulicy i bawiliśmy się w błocie, miałam wolność i miałam dzieci naokoło. Przedtem miałam nianię i miałam – jak mama opowiadała – takie ładne sukieneczki i chodziłam jak lalka za rączkę na spacer. Co może pamiętać dziecko trzyletnie?

Przez ten cały czas [w getcie] kontakt ze światem, bank, jedzenie, wszystko przechodziło przez panią Unger. Ona sprzedawała, ona przynosiła pieniądze, ona dostarczała i to była cała komunikacja. Tylko jej córka wiedziała, pani Zosia, mąż nie wiedział, sąsiedzi na pewno nie. Mama przyszła raz tam wziąć od niej pieniądze, [obok mieszkała] folksdojczce, widziała [mamę] i śledziła ją, i powiedziała, że jak ją wyda, to dostanie dziesięć kilo czy pięć kilo cukru. To mama była jakieś dwa dni na gestapo, przyszedł do niej jeden gestapowiec, mówi: – Po co ci zegarek, po co ci pieniądze? I tak cię zabiją. To mówi: – Daj. I tak możesz stracić. I dała mu, i on ją zwolnił.

Data i miejsce nagrania	2009-09-15, Herclijja
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Żak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"